MIESIĘCZNIK HERALDYCZNY

WYDAWANY PRZEZ ODDZIAŁ WARSZ. POLSKIEGO TOW. HERALDYCZNEGO

Nr. 1. Warszawa, Styczeń 1934. Rok XIII.

WARUNKI PRZEDPŁATY:
Członkowie Polskiego Towarzystwa Heraldycznego, którzy uiścili roczną wkładkę w wysokości 24 zł., otrzymują bezpłatnie „Miesięcznik" oraz „Rocznik". Prenumerata dla niečzłonków na „Miesięcznik" wynosi rocznie w kraju: zł. 18, — zagranicą: zł. 20.

Członkowie Oddz. Lw. winni wpłacać na konto P. K. O. № 153.091, członkowie Oddz. Warsz. oraz niečzłonkowie na konto P. K. O. № 21.621.
Korespondencję i artykuły nadsyłać pod adresem: Tow. Heraldyczne, Bibl. Ord. Krasińskich, Okólnik 9.

(W RAZIE PRZEWIDZIANEJ ODPOWIEDZI, ZAŁĄCZYĆ DO LISTU ZNACZEK POCZTOWY).

Treść: Wł. Semkowicz: Bilans prac Pol. Tow. Heraldycznego w ciągu ubiegłych lat 25-ciu i program tychże na przyszłość, str. 1. — S. M. Kuczyński: Rodowód Michała Chaleckiego, str. 6. — J. Pogonowski: „Buddenbrookowie" a „Saga Forsyte'ów", str. 11, — Ś. p. Stanisław Ptaszycki, str. 13. — Sprawozdania i Recenzje, str. 13. — Zagadnienia i Odpowiedzi, str. 15. — Członkowie P. T. H. str. 16. — Résumés, str. 16.

Bilans prac Pol. Tow. Heraldycznego w ciągu ubiegłych lat 25-ciu i program tychże na przyszłość*.

Ćwierć wieku upływa w tym roku od czasu, kiedy w kresowym Lwowie z inicjatywy p. Ludwika Pierzchały powstał zawiązek naszego Towarzystwa. Ćwierć wieku, to znaczny szmat czasu, to niemal połowa życia, a w każdym razie połowa dojrzałego wieku. W tem zaś ćwierćwieczu naszem była jeszcze kilkuletnia wyrwa wojenna, która jednak nie uśmierciła Towarzystwa Heraldycznego, jak tyle, tyle innych towarzystw. Mocne widać były już jego podstawy, silnie wrosły w grunt jego korzenie, skoro zawieruchę wojenną przetrwało, a kiedy odrodziło się Państwo Polskie, Towarzystwo nasze, przeszczepione ze Lwowa do stolicy, bujnie się rozrosło i rozwinęło, zdołało wskrzesić swój dawny organ „Miesięcznik Heraldyczny" i obecnie, pomimo ciężkich warunków kryzysowych, trwa, żyje i pracuje, a — da Bóg — przetrwa i te biedy i kłopoty, skoro przetrwało gorsze.

Rocznica każda tego rodzaju co dzisiejsza ma tę dobrą stronę, że skłania do zrobienia *rozrachunku sumienia,* że mimowoli zwracamy się myślą wstecz aż do początków istnienia i zapytujemy: cośmy mieli do zrobienia, cośmy zrobili i co jeszcze do roboty pozostaje. Z dłuższej perspektywy czasu możemy dziś wcale objektywnie ocenić wyniki naszej działalności, aby odpowiednio do stanu prac i zadań, rozwoju badań i zmiany metod badawczych przedstawić na podstawie dotychczasowego bilansu pewien preliminarz, pewien *program na dalszy okres działalności.*

Przedewszystkiem trzeba podnieść jeden fakt oczywisty i niezaprzeczony. Towarzystwo Heraldyczne powstało w r. 1908 we Lwowie, w tym Lwowie, który nietylko dzięki swobodzie rozwoju kulturalnego i naukowego w zaborze austrjackim, ale

* Przemówienie prezesa honorowego Towarzystwa wygłoszone w dniu 11 grudnia 1933 r. w Bibljotece ord. Krasińskich w Warszawie na zebraniu uroczystem z okazji 25-lecia P. T. H.

też dzięki kresowej ruchliwości i dużemu zapasowi inicjatywy twórczej, był siedzibą całego szeregu poważnych zrzeszeń naukowych (Tow. historyczne, literackie, przyrodnicze, Tow. naukowe). Otóż podobnie jak tamte, tak i nasze Towarzystwo, jakkolwiek z natury rzeczy gromadziło w swem łonie przeważnie członków ze Lwowa i Galicji, to jednak od pierwszej chwili, w założeniu swojem było *nie galicyjskiem towarzystwem ale ogólnopolskiem*, licząc pośród swych członków około 30% Polaków z poza Galicji (w czem około 20% z zaboru rosyjskiego), a także pośród swych współpracowników przedstawicieli całej Polski. Trzeba przyznać, że jak na owe czasy, kiedy tak trudno było zrzeszać ludzi ze wszystkich zaborów, był to sukces niemały i godny uznania.

Drugi fakt, który pragnę podkreślić w tem mojem wspomnieniu z przed lat 25-ciu, to to, że Towarzystwo nasze powstało jako *towarzystwo naukowe* i tego swego naukowego charakteru strzegło jak oka w głowie i strzeże go po dziś dzień. W tem Towarzystwie naszem skupili się i na wspólnej platformie spotkali się ludzie dwojakiego autoramentu. Z jednej strony miłośnicy heraldyki i genealogji, amatorzy, nie posiadający podstaw naukowego badania, ale wszystko to ludzie, odnoszący się do nauki z najwyższym respektem i zdający sobie doskonale sprawę z tego, że prawdziwą wartość dla nich mogą mieć tylko badania i prace ściśle naukowe, wedle zasad krytyki i metody naukowej wykonywane przez tych, którzy znajomość tej krytyki i metody posiedli. Z drugiej strony naukowcy, którzy do tej współpracy przystąpili z interesu czysto naukowego, uznającego wysokie walory heraldyki i genealogji dla zagadnień ogólnodziejowych, umieli sobie uświadomić, że bez pomocy miłośników i amatorów, już nietylko materjalnej ale także moralnej i rzeczowej, niewiele mogą zdziałać. Wszak w ręku prywatnem znajduje się tyle cennego materjału źródłowego, wszak archiwa rodzinne kryją tak bogate zasoby źródeł; niejednokrotnie też sumienną, uczciwą i bezinteresowną pracą, nawet syntetyczną, amatorów pogardzić nie wolno i mamy szereg przykładów, że niejeden niefachowiec, obdarzony talentem i intuicją historyczną, umiał wydobyć na światło dzienne szereg cennych spostrzeżeń, szereg pomysłów, zużytkowanych poźniej odpowiednio przez naukowca. Tak tedy dobrze zrozumiany interes obopólny złączył jednych i drugich we wspólnem, zgodnem dążeniu do jednego celu — *do prawdy historycznej*.

To właśnie hasło: prawda i tylko prawda dziejowa łączyło nas tu wszystkich w Towarzystwie Heraldycznem. Obce nam były wszelkie schlebiania próżności, wszelkie gonienia za tytułami i splendorami, a każde najbardziej prywatne zainteresowanie heraldyką i genealogją miało u nas wartość tylko wtedy i o tyle, o ile opierało się na rzeczywistej, stwierdzonej i udokumentowanej nieposzlakowanymi dowodami prawdzie historycznej, na silnej podstawie źródłowej.

Z tego też powodu broniliśmy się przed suggestją pewnych członków, aby wprowadzić do wydawnictw naszych dział t. zw. Kroniki rodzinnej a także przed stwarzaniem jakiegoś Biura czy Instytutu heraldycznego, wystawiającego dyplomy czy zaświadczenia, gdyż w tem zawsze tkwiło niebezpieczeństwo zejścia z wytkniętej drogi czystej i bezinteresownej prawdy, nieraz może gorzkiej i rozczarowującej, ale zato nieskazitelnej, twardej, jedynej.

Tą powodowani ideą smagaliśmy zawsze ostro i bezwzględnie wszelkie poczynania na polu heraldyki i genealogji, niemające naukowego charakteru. Przez naukowy zaś charakter rozumieliśmy nietylko to wszystko, co pozbawione pierwiastka prywatnego posiadało wartość jedynie dla teoretycznej nauki, ale i te wszystkie, może mniej

wartościowe z punktu widzenia ogólnonaukowego, poszukiwania i opracowania, wynikające z zainteresowań osobistych, które jednak musiały zawsze mieć bezwarunkowe oparcie w wiarygodnym materjale źródłowym i w takich zasadach metody naukowej, jakie wykształciły się w warsztatach pracy badawczej. Te tylko wymogi gwarantują naukowość wszelkich poczynań w dziedzinie naszych nauk i te stanowiły o charakterze naukowym naszego Towarzystwa oraz jego wydawnictw. W ćwierćwiecze naszego istnienia trzeba to przypomnieć i trzeba to ponownie silnie podkreślić jako drogowskaz także na przyszłość, od którego nam zboczyć nie wolno bez obawy sprzeniewierzenia się tej naczelnej zasadzie, stanowiącej o celowości istnienia naszego Towarzystwa.

A teraz zapytajmy, czy i o ile spełniliśmy *cel i zadania* zakreślone sobie w chwili poczęcia tej zbożnej pracy i działalności.

Rzut oka na Bibljografję prac drukowanych w wydawnictwach naszych, zestawioną sumiennie przez p. Izę Mickiewiczową w jubileuszowym zeszycie „Miesięcznika Heraldycznego“ z grudnia r. b., daje nam na to pytanie pierwszą odpowiedź. Naprzód dane cyfrowe: w 12 tomach „Miesięcznika“ i w 11 tomach „Rocznika“ ogłosiliśmy w sumie 424 prac naukowych, artykułów, przyczynków źródłowych i recenzyj, napisanych przez z górą 100 autorów, pośród których spotykamy nazwiska najpoważniejszych badaczy. Już te cyfry świadczą wymownie zarówno o zaufaniu i zainteresowaniu, jakie poczynania nasze zdołały wzbudzić w świecie naukowym, jak niemniej o żywotności naszego Towarzystwa; świadczą one zarazem o potrzebie istnienia jego i o potrzebie poparcia tego istnienia przez nasze społeczeństwo oraz przez nasze władze naukowe, opiekujące się takiemi towarzystwami.

Niestety co do *poparcia ze strony społeczeństwa,* to ze smutkiem trzeba stwierdzić, że było ono naogół słabe. Społeczeństwo polskie, w którem jest tak silnie reprezentowany element z pochodzenia szlachecki jak mało w którym narodzie, nie umiało zdobyć się na więcej niż w chwili założenia Towarzystwa na około 100 członków, po przeniesieniu zaś do Warszawy na 300, która to liczba spadła dziś do 200 zaledwie. Jeśli zważymy, że Towarzystwo heraldyczne tak demokratycznego społeczeństwa jak szwajcarskie liczy kilkadziesiąt tysięcy członków, to to słabe zainteresowanie się heraldyką i genealogją u nas staje się faktem zastanawiającym. I niewiadomo, czy objaw ten złożyć przyjdzie na karb zaniku tradycji historycznej w społeczeństwie polskiem, czy też tylko na karb niedostatecznej propagandy z naszej strony i braku świadomości w szerszych kołach społeczeństwa szlacheckiego o istnieniu Towarzystwa o tak poważnych celach i tyloletnich zasługach naukowych.

Jeśli zaś chodzi o zrozumienie i *poparcie tych celów i usiłowań naszych ze strony władz*, to podnieść trzeba z wielkiem uznaniem i wdzięcznością, że takie zrozumienie i poparcie zawsze nam one okazywały i zarówno dawniej Ministerstwo W. R. i O. P., jak zwłaszcza w ostatnich czasach Fundusz Kultury Narodowej z wydatną pomocą na wydawnictwa nam spieszyły. Wyrażając im za to poparcie imieniem Towarzystwa gorącą podziękę, pozwalam sobie zarazem dać wyraz nadziei, że i w przyszłości będą nas darzyć swem poparciem.

Przechodząc do omówienia *bilansu naukowego Towarzystwa* w ciągu minionego 25-lecia, przejdę po kolei te postulaty, które postawiliśmy sobie zaraz w pierwszym zeszycie Miesięcznika Heraldycznego, w artykule p. t. „Nasze cele i zadania“.

Na pierwsze miejsce wysunęliśmy tam *inwentaryzację zabytków rękopiśmiennych*, która mogłaby dać przegląd materjału źródłowego dla heraldyki i genealogji

i jego miejsc przechowania, zwłaszcza w archiwach prywatnych. W tym kierunku zrobiło się niestety niezbyt wiele. Poza inwentaryzacją dwóch bibljotek t. j. dzikowskiej i Ossolińskich, nie daliśmy tu nic więcej. Pragnąc temu brakowi częściowo przynajmniej zapobiec, starałem się w jednej z prac inwentaryzacyjnych, która wyszła pod moim kierunkiem (Archiwa Polskie, opracował pod kierunkiem Władysława Semkowicza Karol Buczek. Nauka Polska t. VII i XII) uwzględnić w szerokiej mierze archiwa prywatne, zwłaszcza archiwa szlacheckie. Warto na tę pracę zwrócić w „Miesięczniku Heraldycznym" uwagę pracujących w dziedzinie heraldyki i genealogji, a w przyszłości poświęcać tam więcej miejsca inwentaryzacji zbiorów prywatnych, ponawiając apel, wystosowany przed 25 laty do posiadaczy tego rodzaju materjałów, aby nam wiadomości o nich nadsyłali.

Z pośród zaś tego materjału poświęciliśmy szczególną uwagę *metrykom kościelnym*, zawierającym całą kopalnię wiadomości, dla naszych celów pierwszorzędnych. Wartość naukową metryk kościelnych omówiły dwa szczególnie artykuły: prof. Kutrzeby w III tomie „Miesięcznika" (Kilka słów o metrykach kościelnych) i Dra K. Dobrowolskiego w V tomie „Rocznika" (Znaczenie metryk kościelnych dla badań naukowych). Rozpoczęliśmy też w „Miesięczniku" ogłaszać wyciągi z metryk, lecz pracy tej później, po wojnie poniechaliśmy, podjęła ją dopiero teraz nowa redakcja „Miesięcznika". Wedle mego zdania nie jest ta praca dostatecznie uzasadniona z punktu widzenia szerszego programu. Wobec bowiem istnienia tysięcy i tysięcy parafji w Polsce, wyrywanie metryk tego lub owego kościoła i publikowanie ich nie prowadzi do celu. Możnaby conajwyżej zrobić wyjątek dla kościołów stołecznych a dążyć raczej do przeprowadzenia inwentaryzacji metryk przy pomocy duchowieństwa, jak to już uczyniono na Zachodzie. Byłoby pożądane, by najstarsze metryki kościelne przynajmniej do czasów rozbiorowych, zgromadzono w muzeach czy archiwach diecezjalnych, i przykład niektórych biskupów naszych, którzy już taką akcję w swoich diecezjach przeprowadzili, powinienby znaleść naśladowców.

Jeśli idzie o *pracę wydawniczą*, to na polu publikacji materjałów heraldyczno-genealogicznych oraz sfragistycznych zrobiliśmy wcale dużo. Przedewszystkiem pierwszorzędny materjał heraldyczny pod postacią *zapisek t. zw. herbowych*, doczekał się w wydawnictwach naszych znakomitego uzupełnienia. Poza tomem „Wywodów szlachectwa w Polce XIV—XVII w.", wydanych przezemnie w III tomie „Rocznika Heraldycznego", ogłoszono cały szereg nieznanych zapisek heraldycznych w zbiorkach ks. Z. Kozickiego, ks. St. Kozierowskiego, Z. Wdowiszewskiego i in. Pozatem cennego materjału heraldycznego dostarczyły rekognicjarze poborowe, ogłaszane bądźto z teki pośmiertnej ś. p. Piekosińskiego, bądź też przez St. Dziadulewicza. Zdaje się, że materjał średniowieczny zapisek herbowych jest już na wyczerpaniu i że trzeba będzie w przyszłości pomyśleć o publikacji (przynajmniej w skróceniu) tegoż materjału z wieków XVI i XVII, ku czemu pierwszy krok uczyniono we wspomnianych wyżej „Wywodach szlachectwa". Również i *rekognicjarze poborowe* domagają się kontynuacji wydawniczej. Z innych źródeł heraldycznych należałoby przystąpić do wydania regestów nobilitacyj i indygenatów polskich, gdyż taki spis sporządzony przez Piekosińskiego i wydany w I tomie „Rycerstwa polskiego w. śr." nie jest wyczerpujący i dziś już nie wystarcza. Nietylko Metryka Koronna ale i księgi sądowe dozwoliłyby ten spis znacznie uzupełnić i dociągnąć do końca istnienia Rzpltej.

Krytyczne opracowanie i *wydanie herbarzy* naszych uważamy za postulat pierwszorzędnej wagi. Rozpoczęliśmy ten dział pracy od Klejnotów Długoszowych, którym

Dr. M. Friedberg poświęcił cenne studjum w X tomie „Rocznika Heraldycznego“. Praca Dra H. Polaczkówny o Księdze brackiej św. Krzysztofa na Arlbergu i rewelacyjna rzecz Dra Z. Wdowiszewskiego o Herbarzu Antwerpskim z r. 1562, stanowiąca przedmiot dzisiejszego odczytu, wnoszą tu wiele nowego światła. Z kolei Herbarz Paprockiego zasługuje na naukowe, krytyczne wydanie, i o tem trzeba będzie w przyszłości pomyśleć. Z naszych dawnych postulatów w tym dziale pracy dwa dotąd niespełnione domagają się zrealizowania: wydanie herbarza szlachty pruskiej i wydanie Liber Chamorum. Zwłaszcza to ostatnie dzieło, którego wagę i wartość oceniła trafnie Dr. Polaczkówna w III tomie „Miesięcznika Heraldycznego“, powinno doczekać się krytycznej publikacji, opartej o materjały Archiwum sądów grodzkich i ziemskich w Krakowie, gdzie to dzieło powstało.

Jeśli idzie o *dział sfragistyczny*, to jakkolwiek poświęciliśmy mu sporo miejsca w wydawnictwach naszych, trzebaby go w przyszłości silniej rozbudować, publikując częściej podobizny średniowiecznych pieczęci rycerstwa polskiego z okresu ustalania się kształtów herbu rycerskiego (w. XIV—XV). Również dział *nagrobków i epitafiów* kościelnych, tak pięknie zainicjowany przez ś. p. Wł. Antoniewicza w I zeszycie „Mies. Her.“, zasługuje na większą niż dotąd uwagę i rozwinięcie.

Prace syntetyczne w wydawnictwach naszych ogniskowały się około pewnych zagadnień, jak zagadnienia ustrojowe w związku z genezą i rozwojem społeczno-prawnym szlachty i szlachectwa, zagadnienie genezy i rozwoju herbów i związanych z niemi zawołań, tworzenie się nazwisk, przydomków i tytułów; największy dział obejmował badania genealogiczne, monografje rodów i rodzin i prac z tego zakresu było najwięcej. Poruszono więc w obu organach naszych, w „Miesięczniku“ i „Roczniku“, cały szereg problemów najciekawszych, wyświetlono wiele pierwszorzędnych zagadek i ciemnych kwestyj. Z pośród zaś tych badań, tak wszechstronnych i różnorodnych wybija się na czoło poczet obszernych i wyczerpujących *monografij rodowych*. W jubileuszowym zeszycie „Miesięcznika“ (z grudnia 1933 r.) omówiłem bilans „Ćwierćwiecza badań monograficznych nad rodami rycerstwa polskiego“, dlatego tu już do tego tematu wracać niema potrzeby. Można tylko powtórzyć to, co w zakończeniu tego artykułu powiedziano, że ważne wyniki dotychczasowych badań monograficznych nad rodami, uprawianych przeważnie na łamach naszych organów, mogą tylko zachęcać do dalszych na tem polu prac, których ogrom piętrzy się jeszcze przed nami.

Wreszcie wypadnie wyrazić życzenie, aby tak niezbędna dla tych prac bibljografja heraldyczno-genealogiczna, pojawiająca się dotąd w naszych wydawnictwach co pewien czas dzięki sumiennej i dokładnej pracy Dra Z. Wdowiszewskiego, mogła być i w przyszłości zamieszczana.

Oto w zwięzłej formie podany nasz jubileuszowy rozrachunek sumienia a zarazem akt skruchy, żeśmy w ciągu minionego ćwierćwiecza nie wszystko wykonali cośmy zamierzali. Postanawiając poprawę na przyszłość, ufamy, że świat naukowy oraz rzesze miłośników heraldyki i genealogji, skupionych w naszem Towarzystwie, udzielą nam nietylko absolucji ale i benedykcji na dalszy okres rozwoju, jaki jest przed nami. Oby Towarzystwo nasze szczęśliwie doczekało w wieku Abrahamowym nowego jubileuszu, który rezultatami swemi, oby znacznie prześcignął jeszcze dotychczasowy dorobek naukowy. Tego życząc najgoręcej, kończę akademickiem: *Quod felix, faustum, fortunatumque sit!*

Wł. Semkowicz.

Rodowód Michała Chaleckiego.

Postać Michała Chaleckiego, posła wielkoksiążęcego do Ordy zawołżskiej i protoplasty zasłużonej rodziny Chaleckich h. Chalecki, spokrewnionej z szeregiem najwybitniejszych rodów litewsko-ruskich [1], zajmowała heraldyków już oddawna. Opinje ich wszakże nie są zgodne. A więc: Kojałowicz w „Nomenclatorze", wyznawszy, iż genealogji Chaleckich „nie mógł dostać dokładnej" podaje [2] „taką, jaka się z porządku czasu okazuje" i wywodzi Michała Chaleckiego, starostę owruckiego, od Michała, posła do Ordy przed r. 1500, którego uważa za potomka Eustachego Chaleckiego. Po nim Błeszczyński usiłuje [3] prostować Kojałowicza, twierdząc, że Kojałowicz pomieszał Chaleckich herbu wł., z wygasłym rodem Rusinów Chaleckich, sam zaś wyprowadza ich od Tatara, Dymitra, którego król Zygmunt I obdarzyć miał w r. 1514 herbem, dobrami i nazwiskiem Chalecki (z Chalcza). Kossakowski w swych „Monografjach" kreśli następującą genealogję [4] Chaleckich: Dymitr Janowicz na Chalczu Chalecki, który za zasługi miał dostać od Zygmunta I dn. 30 maja 1514 r. wspomniany Chalcz, zostawił syna Michała, starostę owruckiego, od którego wywodzą się dalsze pokolenia panów na Chalczu. Wynikałoby z tego, jak słusznie zauważono [5], „że należałoby wszystkich Chaleckich, występujących na Rusi... przed r. 1514, uważać za ród zupełnie odrębny". Niesiecki, za Okolskim, o Michale Chaleckim milczy [6], wspomina natomiast, jako pierwszego z Chaleckich, Grzegorza, metropolitę kijowskiego (zna go i Kojałowicz), nie wie zaś nic o Eustachym Chaleckim, któremu—według Kojałowicza [7] — „Olelko, ks. słucki, wychowanie synów swoich powierzył", wymienia zato Krzysztofa, wojewodę nowogrodzkiego z r. 1530. O pochodzeniu tatarskiem Chaleckich Niesiecki nie wie, w czem zgadza się z nim Józefowicz, zaliczając [8] Chaleckich do rodzin rdzennie ruskich. Jednakże o Chaleckich — Tatarach piszą Jankowski [9], Wittyg [10], jako o istniejących i w naszych czasach, tak, iż nie bez słuszności, przynajmniej częściowo, starał się Jabłonowski powrócić [11] do hipotezy, iż wszyscy Chaleccy (i tu zbłądził) wywodzą się z Tatarów.

Ostatnio o rodzie Chaleckich pisali: O. Halecki [12], J. Wolff [13], A. Boniecki [14] i S. Dziadulewicz [15].

O. Halecki, zestawiwszy całą, dotyczącą zagadnienia literaturę do r. 1910, dochodzi do wniosku, iż Chaleccy wywodzą się od Eustachego, dworzanina XX. Słuckich w 1454 r. i, być może, posła na dwór Stefana Mołdawskiego w r. 1460. Synem tego Eustachego (za Kojałowiczem) uznaje O. Halecki Michała, posła do Ordy, a wnukiem, Michała Michajłowicza, starostę owruckiego w latach 1522—1534.

J. Wolff w swym cennym, niedokończonym niestety, „Herbarzu litewskim" podaje, iż już w r. 1486 „Chalecki" otrzymał 6 kop z myta putywlskiego, poczem

---

[1] Por. Herbarz *Bonieckiego*. [2] *Kojałowicz* „Nomenclator" Herold Polski. 1905, s. 65 — 66. [3] *Błeszczyński*: Olgelbranda Większa Encyklopedja pod „Chalecki". [4] *Kossakowski* „Monografje historyczno—genealogiczne" t. I, tabl. I. [5] *O. Halecki* „Chaleccy na Ukrainie" Mies. Herald. 1910, Nr. 8—9, s. 134 — 136, gdzie znajduje się również zestawienie całej literatury, do r. 1910, dotyczącej Chaleckich. [6] Herbarz *Niesieckiego*, wyd. Bobrowicza t. III, s. 13. [7] *Kojałowicz* „Compendium" Herold Polski 1897 s. 275. [8] Archiw Jugo-Zap. Rossii cz. IV. Przedmowa t. 1 (tablice I w źródłach str. 22—25). [9] *Jankowski Cz.* „Powiat Oszmiański" I. Petersburg 1897. [10] *Wittyg*. „Nieznana szlachta" str. 15. [11] Źródła dziejowe XXII, 566. [12] „Chaleccy na Ukrainie" Mies. her. 1910 s. 134—136. [13] „Herbarz litewski" MS. Biblj. Krasińskich № 3653 str. 243 i nn. [14] „Herbarz" t. II. str. 336 i n. oraz „Poczet rodów" s. v. [15] „Herbarz rodzin tatarskich", 1929, str. 76 i 77.

wspomina, o znanem już przez O. Haleckiego i A.Ronieckiego, nadaniu w. ks. Aleksandra dla księcia Możajskiego[16], gdzie Chalecki, bez imienia, wyjęty jest wraz z kilkoma bojarami z pod władzy księcia dzielnicowego, wreszcie cytuje wiadomości z Metryki litewskiej o Chaleckim, pośle do Ordy, i dodaje dość niespodziewaną konkluzję: „Imię jego znane tylko przez syna, który pisał się Michałowiczem. Nazwisko wziął widocznie od maj. Chalcz w pow. homelskim, zajętego (w XV w. przyp. Wolffa) przez Moskwę, a powróconego potomkom jego 1537 r. Według późniejszych rodowodów protoplasta Chaleckich miał być synem niejakiego Ostafija, brata metrop. kij. Grzegorza (1458—72)". Swego zdania — co do tych wersyj — Wolff nie wypowiada.

A. Boniecki w „Poczcie rodów" zna tylko Harasima Chaleckiego i Michała Michajłowicza, zaznaczając słusznie w przypisku, iż w monografjach Kossakowskiego mylnie Michał Michajłowicz podany jako syn Dymitra. W „Herbarzu" Boniecki dodaje jeszcze Michała, namiestnika rzeczyckiego z r. 1511, ojca starosty owruckiego. O przodkach jego jednak milczy.

S. Dziadulewicz wreszcie, w „Herbarzu rodzin tatarskich" stwierdza współcześnie istniejące rodziny Chaleckich—Tatarów, muzułmanów, wywodzi ich jednak: jeden ród od Aleja z w. XVI-go, drugi, książęcy, od Tochtamysza vel Taktasza (w spisie 1528 r.), potomka Urmasza-Urmana Emirzy.

Wobec powyższego, mając na uwadze, że nie wszyscy heraldycy, piszący o Chaleckich (Kojałowicz, Kossakowski, Błeszczyński) podają źródła, oraz, że Chaleccy Tatarzy istnieją, podejmujemy samodzielną próbę wyświetlenia pochodzenia Michała Chaleckiego, posła do Ordy na przełomie XV—XVI wieku.

Ponieważ żaden z dotychczasowych badaczy nie ustalił ostatecznie, czy wszyscy Chaleccy są tatarskiego pochodzenia, rozważyć musimy to napoczątku. Dziadulewicz, jak wspominaliśmy, rozróżnia 2 rodziny Tatarów-Chaleckich: 1) Chaleckich h. Bończa[17], których protoplastą był Alej, poddany ks. Radziwiłłów, i syn Aleja, wójt miński w r. 1598, sługa Krzysztofa Radziwiłła; 2) Chaleckich h. Chalecki, książąt, o przydomku Urman-Emirza[18]. Pierwszy z nich, Taktasz (Tochtamysz) zapisany w popisie wojsk 1528 r., miał synów: Jussupa (1576), Aleja (1559) i Achmecia (1559). (Co do drugiego, Aleja — nie byłoby dziwnem, gdyby on to otrzymał h. Bończa i wszedł w służbę Radziwiłłów). Obydwa te rody występują dopiero w wieku XVI, wówczas i dzisiaj wyznają islam, członkowie ich noszą imiona muzułmańskie, toteż nie widzimy żadnej istotnej przyczyny, aby od nich chrześcijan Chaleckich wyprowadzać, zwłaszcza, że — jak to się niżej okaże — Chaleccy chrześcijanie występują w źródłach o sto lat wcześniej, bo w początkach w. XV-go. Bliższe rzeczywistości byłoby już (skoro kto chciałby koniecznie rodziny te od siebie wywodzić), iż Tatarzy-Chaleccy od chrześcijan-Chaleckich herb i nazwisko wzięli, czego jednak z całą pewnością udowodnić nie można. Pokrewieństwo herbowe daje się wytłómaczyć bez trudu. Nietylko bowiem Chaleccy-Tatarzy mają podobny[19] herb z danym rodem litewsko-ruskim. Jak wiadomo herb Chalecki jest odmianą Abdanka, którym pieczętuje się cały szereg rodów polskich, a który na Litwie, podczas unji horodelskiej w r. 1413, przyjął Jan Gasztołd[20] od Piotra z Widawy i Jakóba z Rogoźna. Otóż nikt nie łączy, jako krewnych, czy Jana Gasztołda,

---

[16] Akta zap. Rossii I N. 139 z 1 lipca 1496 r. [17] „Herbarz rodzin tatarskich" str. 76. [18] ib. str. 77. [19] Herb Chaleckich Tatarów (por. Dziadulewicz o. c.) różni się od zwykłego Abdanka ze strzałą. [20] *Wł. Semkowicz* „Braterstwo szlachty polskiej z bojarstwem litewskiem" Polska i Litwa w dziej. stos. s. 444.

czy panów polskich z rodzinami muzułmańskiemi, pieczętującemi się Abdankiem, jak: Abakanowicze, Abczyńscy, Abłamowicze, Bałhakowscy, Czernikowie, Haraburdowie[21] i in. Herb Bończa zresztą i herb Chalecki mają rody tatarskie i o innem nazwisku: pierwszy — Lisowscy[22], drugi — Nawrowie[23]. Dla przykładu przytoczymy nadto, iż herb Massalskich, a zatem rodziny wywodzącej się od Ruryka, noszą tatarzy Pokotiłowie[24], dzięki temu jednak nikt ks. Massalskich z Kaukazu (bo stamtąd są Pokotiłowie) nie wyprowadza.

Skąd, wobec tego, podobne brzmienie nazwisk? Jako odpowiedź wysunąć można trzy hipotezy. Po pierwsze: gdyby udało się stwierdzić, iż książe Urman-Emirza, którego potomkiem miał być historyczny Tochtamysz-Taktasz z r. 1528, istotnie w połowie XV w. przybył na Litwę, wówczas nabrałoby pewnych podstaw przypuszczenie, iż znajdująca się w Metryce litewskiej[25] notatka: „U Homei. Harmanu Radiwonowiczu dwor Chalcze s lud'mi i so wsim. Dowkgird“—może mówić o Urmanie. Kto bowiem jest ów Harman Radiwonowicz? Z imienia „Harman“ dają się wywnioskować jedynie dwie odmiany: Herman—niemiecką i Urman—tatarską. Niemców w omawianej epoce na terytorjach siewierskich nie napotkaliśmy ani jednego. To też Harman z trudem tylko, jako Herman mógłby być rozumiany, zwłaszcza, iż imię ojca, Radiwon, brzmi słowiańsko. Po drugie: Michał Chalecki jeździł niejednokrotnie do Ordy, prowadził nawet hufce Szach - Achmata w r. 1501 na Siewierszczyznę[26], musiał więc posiadać liczne znajomości i zawierać przyjaźń z wybitniejszymi Tatarami, murzami, czy bejami na dworze sarajskim. Wypadki pobratymstwa na wschodzie Europy częste są jeszcze i w. wieku XVII. Nie byłoby nic dziwnego, gdyby i wielkoksiążęcy poseł zawarł przyjaźń — pobratymstwo z jakimś kniaziem—bejem (Urman-Emirza?) tatarskim, które po rozbiciu ordy Szach-Achmata[27] i osiedleniu jej resztek na Litwie, zamieniło się — być może — w pokrewieństwo rodzinne, przez małżeństwo i adopcję, bądź tylko przez adopcję, lub — co również prawdopodobne—przez chwilowe posiadanie Chalcza (stąd: Chalecki). Mogło zdarzyć się również, że we włościach swych osadził Michał Chalecki niewolników tatarskich, zdobytych w boju, jako łup wojenny, i zwanych jako jego własność, *Tatarami* Chaleckiego, *Chaleckimi*. Za tem ostatniem przypuszczeniem przemawia: „Linja starożytna domu Chaleckich“ przez Kazimierza Karola na Chalczu Chaleckiego, starostę i wójta Mozyrskiego „w potomne czasy na widok podana“, w której[28] wspomniany Kazimierz Karol o protoplaście rodu swego pisząc, takie, godne uwagi, podaje nam wiadomości: „*Michayło Chalecki był watażnik wielki, chodził sam zawsze w pole, był strażnikiem ukrainnym. Ten między inszymi zniósł w polach caryka Czemeryjskiego i samego wziąwszy dał na osiadłość w Hłybowie pod Rzeczycą, w ojczyźnie swojej, którego rodzic mój Imć Pan Strażnik W. X. L., i wnuka znał przy ojcu swym*“. Z opisu tego dają się z dużem prawdopodobieństwem ustalić następujące szczegóły: 1) lata osadzenia „caryka Czemeryjskiego“ w Hłybowie — mianowicie pierwsze lata XVI stulecia (skoro bowiem ojciec Kazimierza-Karola Chaleckiego, Władysław Jerzy Chalecki, przy ojcu swym, Janie Ostafiejewiczu[29] Chaleckim [wyst. 1588 r. † 1615. Wolff „Sen. i Dygnitarze“ s. 178]

[21] *Dziadulewicz* o. c. str. 365, 366, 367, 386, 389. [22] tamże str. 194. [23] tamże str. 237. [24] tamże str. 433. [25] *Rusk. Ist. Bibl.* t. XXVII, s. 28 (z. III, ks. metr. lit.). [26] P. S. R. L. XVII, 563; *Pułaski* „Stosunki z Mengli—Girejem“. Źródła 53, 55, 56. [27] *Pułaski* o. c. Nr. 59. [28] „*Linja starożytna domu Chaleckich. Przeze mnie, Kazimierza-Karola na Chalczu Chaleckiego, starosty i woyta Mozyrskiego, w potomne czasy na widok podana*“. (Arch. Chaleckich w Cerkliszkach). [29] Ibidem.

widział *wnuka* owego carzyka, to *syn* carzyka żyć musiał po 1550 r., a sam carzyk w pocz. XVI w.), co zgadza się z przekazami herbarzy, iż Tatarzy Chaleccy w pierwszej połowie XVI w. ukazują się na widowni życia społeczeństwa litewskiego, 2) iż to właśnie linja książąt tatarskich (może od Urmana?) przybrała od przymiotnikowego określenia *chaleckich Tatarów*, nazwisko Chalec ich, wraz z herbem swych panów, nieco odmiennie ukształtowanym (być może właśnie dla zaznaczenia różnicy pochodzenia), skoro tyle pokoleń pełniła służbę przy nich.

Heraldyky polscy nie wspominają o żadnym Radiwonowiczu. Natomiast Metryka litewska kilkakrotnie[30] wymienia różnych Radiwonów, ani jeden z nich wszakże nie wygląda na ojca Harmanowego. W jednem zaś z nadań w. ks. Aleksandra, datowanem w Wilnie 27 lipca 1496 r., w którem w. książe potwierdza[31] namiestnikowi putywelskiemu dawniejsze nadania kniaziów, Olelka i Semena, na dobra, wyliczone jest i Radiwonowo w Czerkasach. Gdyby można było stwierdzić, że Urman Radiwonowicz pochodzi z tegoż Radiwonowa, hipoteza o jego tatarskości (ze względu na południe zadnieprzańskie, jak u Hlińskich) zyskałaby na sile. To bowiem, że Harmanowiczów-Hermanowiczów notują herbarze, hipotezie naszej się nie sprzeciwia: zbyt wiele jest ich rodzin[32], aby jedna nie mogła od Urmana pochodzić.

Po trzecie, ze względu nato, iż powyższe hipotezy tłómaczą jedynie jedną linję Tatarów Chaleckich h. *Chalecki odmienny* (2-o), a wiemy, iż są i Chaleccy h. Bończa — nie bez znaczenia dla naszych wywodów będzie zapewne dokument, którego kopja[33] przechowała się do dzisiaj w księgach Metryki Litewskiej, a który brzmi: *„Żygimont Bożjeju Miłostju. Bił nam czołom Carewicz Chalek Sołtan, abychmo jemu dali chlebokormene, zachowalibychmo jako w swojem panstwie Litowskom, welikom kniastwe Litowskom, o czem że y Panowie Rada nasza nas za nim zadali. Ino my, chotiaczy jeho w tem Panstwe naszom zachowaty na pryczynu Panow Rad naszych y na jeho czołombite uczynili, dali iesmo iemu Dworec w Markowskom powete... etc“*. (Pisany w Grodnie 12 listopada 1529 r.).

Otóż wydaje się nam bardzo prawdopodobne, iż potomkowie tego carewicza Chaleka Sołtana, zwali się Chaleckimi i — być może — oni to dali początek drugiej linji tatarskiej Chaleckich h. Bończa.

Nie wdając się wszakże w szczegółowe dalsze rozważania, dotyczące Chaleckich-Tatarów, stwierdzamy, opierając się na wyżej powiedzianem:

1) że Chaleccy — szlachta ruska w. ks. litewskiego, od Tatarów nie pochodzą,

2) że istnieją natomiast, nic z pierwszymi, prócz nazwiska, nie mające wspólnego, rodziny Chaleckich — tatarskie: h. Bończa i h. Chalecki 2-do.

Wobec tego zaś należy zastanowić się nad początkiem linji chrześcijańskiej Chaleckich. Opowiada o nim znany powszechnie i cytowany już powyżej dokument

---

[30] por. przyp. 25. M. L. z. III, s. 18 Waśko Radiwonowicz; z. III, s. 83, tensam; z. IV, s. 217 r. 1489 22.II mieszczanin owrucki, Radiwon; z. IV, s. 227--8, tenże Radiwon; z. V, s. 786—8, 1499 r. 5 czerwca dworzanin książecy, wójt pałocki, Radiwon; z. V, s. 867 — 8, 1503 r. 25 sierpnia — popadja Piatnicka Uljana Radiwonowa i jej syn Anton. O południowem terytorjum w. księstwa nie może tu być mowy, bo pop Piatnicki miał dom w Wilnie. [31] Arch. Sang.-Lubartowiczów I, Nr. 112 str. 111. [32] *Boniecki „Herbarz“* podaje: Hermanowiczów-Hermanów h. Biberstein w Oszmiańskiem, h. Łodzia w Oszmiańskiem, h. Pobóg koło Buska, h. Wczele pod Warszawą, h. własnego w Królestwie, nadto na Litwie w Brasławskiem. Niewiadomo też do jakiej rodziny zaliczyć Hermana, horodniczego wileńskiego († a. 1482) i jego syna (?) Kaspra Hermanowicza, posła do Ordy w 1498 r. (Sbornik Imp. Obszcz. tom. 35 № 56). [33] Arch. Główne. Kopje Metr. Lit. ks. 198, str. 491.

w. ks. Aleksandra dla ks. Możajskiego, z 1 lipca 1496 r., który — dziwnym trafem — nie zwrócił należytej uwagi heraldyków. Napisano w nim bowiem m. in.: „Andreja Pawłowicza i brataniczow jeho Chaleckoho a Mikołskoho....“, co wszak wyraźnie i bezpornie znaczy, iż Andrzej Pawłowicz, dworzanin hospodarski, jest bratem ojca bojarów Chaleckiego i Mikołskiego, skoro dokument nazywa ich „brataniczami“. Zatem: skoro stryj Chaleckiego jest Pawłowiczem, to i ojciec jest Pawłowiczem — synem Pawła. Wywody o imieniu dziada Chaleckiego z r. 1496 — potwierdza dokument, wspomniany przez prof. O. Haleckiego w artykule „Arasy Dymitra Chaleckiego“[34], stanowiący wyciąg z ksiąg grodzkich nowogródzkich z 7 sierpnia 1661 r., w którym Władysław Jerzy na Chalczu Chalecki, wyliczając utracone, podczas wojen kozackich, dokumenty swego rodu, podaje, jako pierwszy: „Przywiley X-cia Swydrygieyła, wielkiego kniazia Litewskiego, Brata Jagieyłłowego, na imienicze Chalcz nad jeziorem Chalczem leżące, od zamku Homelskiego, w zamiane Snowska siewierskiego, nad Snowią rzeką leżącego, gdzie daie Pawłu Myszkiewiczu u przydatek raba Iwana“ ... „pod dato pietnastego Indykta“ t. j. r. 1437.

Paweł Myszkiewicz—Miszkowicz—Michajłowicz, syn Michała, pan na Snowsku siewierskim, później Chalcza (lub prawidłowiej: Chalcze[35]) jest zatem pierwszym Chaleckim. Wobec zgodnego świadectwa 2-ch dokumentów nie ulega to wątpliwości. Należałoby jeszcze, w miarę możności, zbadać pochodzenie ojca protoplasty Chaleckich, Michała, żyjącego — jak wolno sądzić — na przełomie XIV i XV wieku, a więc w czasach Witoldowych. Mógł być mieszkańcem Siewierszczyzny, lub jednym z licznych podówczas przybyszów z zachodnich ziem w. ks. litewskiego lub nawet z Rusi Koronnej. Że nie był odwiecznym dziedzicem Snowska, możemy to stwierdzić przez Synodyk lubecki[36], który notuje udzielnych kniaziów na Snowsku, Olgowiczów. Za pochodzeniem zaś z zachodnich włości w. księstwa litewskiego, mianowicie z Wołynia przemawia cały szereg synów i wnuków Michałowych, Miszkowiczów, napotykanych w latach 1437—1451 na ziemiach wołyńskich, lub kijowskich, przy boku Świdrygiełły, w charakterze urzędników rady w. książęcej, lub jako obdarowywanych przez tego księcia, po zgonie Świdrygiełłowym zaś, jako świadków różnych aktów publicznych. A więc 1437 r. 17 października, w Kijowie, Świdrygiełło nadaje Kalenikowi Miszkowiczowi[37] szereg wsi i słobód w pow. żytomierskim, zwiahelskim, owruckim, pod Połonnem i nad Słuczą. W dokumencie tym, wśród świadków, występuje m. inn. Jesko Miszkowicz, prawdopodobnie brat Kalenika. W r. 1451, 24 września, na dokumencie wystawionym w Łucku, znajdujemy Andrzeja Miszkowicza[38]. Wliczywszy do nich i, wspomnianego już uprzednio, Pawła Miszkowicza, otrzymujemy czterech braci, których nie należy mylić z rodziną Myszczyców-Myszków h. Korczak, których protoplasta, *Piotr Myszczyc,* otrzymuje w latach 1438—1451 różne nadania od Świdrygiełły[39] i o którego krewnym, Bohdanie, wspomina Boniecki[40].

d. n. *S. M. Kuczyński.*

---

[34] „*Mies. Heraldyczny*“ 1930 r. Nr. 5, str. 89 — 90. Na moją prośbę Prof. O. Halecki użyczył mi łaskawie odpisu rzeczonego wyciągu, za co w tem miejscu dziękuje Mu gorąco raz jeszcze. [36] *Metryka litewska* (R. I. B. t. 27, s. 28) wymienia „dwor Chalcze“ — nie Chalcz, Chalcze zaś mogą być zniekształceniem — Chalców — (Chalce, Chalcy). [36] *Zotow* „O czernigowskich kniazjach po lubeckomu Synodiku“ str. 183. [37] Arch. Lub.—Sang. I Nr. 35. [88] ibidem I. Nr. 47. [39] *O. Halecki* „Ostatnie lata Świdrygiełły“. Dod. I. Nr. 13, str. 289 i Nr. 34 str. 294. [40] „Poczet rodów“ str. 195.

„Buddenbrookowie" a „Saga Forsyte'ów".

Przyczynek do badań nad rodziną w powieści.

Rodzina jest oddawna tematem powieści — często nawet tematem nieomal wyłącznym. Cykl zolowski „Rougon Macquartów", powieści Sygrydy Undset, Blasco Ibaneza, Io van Ammers Küller („Kobiety w rodzie Coornweltów"), w literaturze polskiej ostatnio „Noce i dnie" Marji Dąbrowskiej i „Ojcowie, my i dzieci" Alfreda Konara są tego dowodem. Nigdzie jednak z taką konsekwencją i z takiem tłem artystycznem nie wystąpiły rodziny, jak w „Buddenbrookach" Tomasza Manna i w „Sadze Forsyte'ów" Johna Galsworthy'ego. Obu tych autorów i obie ich powieści zestawiano często tak w Anglji, jak w Niemczech, choć nigdzie nie przeprowadzono dokładniejszej paraleli pomiędzy temi dziełami[1]. Powieści o rodzinach i rodach miewają charakter bądź to rodzinno-indywidualny, bądź to warstwowy — we wszystkich jednak, które omawiają duszę pewnego środowiska i psychikę rodziny, zjawiają się te czynniki, które stworzyły zamiłowania genealogiczno-heraldyczne i dały podnietę do powstania odnośnych nauk. Poznanie „korzeni rodu" i dochodzenie rodowodów wydało się nieprzygotowanemu do tak fachowych badań bohaterowi „Sagi" zupełnie podobnem do kryminalistycznego śledztwa — tak było to skomplikowane i podniecające upór badawczy. Wnikliwe zanalizowanie życia pokoleń tegożsamego rodu jest wspólną cechą i mistrzowską zaletą obu pisarzy, niemieckiego i angielskiego; odtwarzane przez nich rodziny są odmienne, inne też są ich dzieje: Buddenbrookowie chylą się ku ostatecznemu upadkowi, Forsyte'owie zaś symbolizują przez wieki— i dziś — old merry England. Buddenbrookowie znali względnie dokładnie historję swej rodziny, opierali się na tradycji — i nie badali przeszłości na własną rękę. Stary zeszyt ze złoconą okładką, pełen różnorodnych papierów, chowany zazwyczaj w skórzaną teczkę i zamknięty w szufladzie, zawierał historję Buddenbrooków. Wielu z nich ją tam właśnie pisało: „były to po większej części proste sprawy; ale każdy z piszących przejął od swych poprzedników pewien naturalny a zarazem uroczysty sposób opowiadania, jak gdyby instynktownie i nieświadomie zaznaczony styl kroniki, z którego przemawiał dyskretny i tem dostojniejszy szacunek rodziny dla samej siebie, dla tradycji i historji. Z pełną doniosłości powagą podano tutaj najskromniejsze bodaj fakty, należące do dziejów rodziny. Na samym początku na szorstkim arkuszu in folio streszczona była cała obszerna genealogja Buddenbrooków (z uwydatnieniem głównej linji), zaopatrzona w klamry, rubryki oraz przejrzyste daty, — od wstąpienia w związek małżeński założyciela rodu z córką kaznodziei. („Buddenbrookowie", tom I).

Dzieje tej rodziny zaczynały się od schyłku XVI wieku; od tych dawnych czasów miała się ona dobrze. Przez cztery długie pokolenia kwitnął w lubeckiej tej rodzinie handel zbożem. O ostatnich przodkach wiadome już były wszystkie daty urodzenia, przebytych chorób, uczęszczania do szkoły, bierzmowania, związków małżeńskich i t. p. Przechowało się też wiele serdecznej korespondencji, „otrzymanej i odczytanej z radością", a również dzienniczki podróży etc. Starsze pokolenie odzwierciadlało przeważnie w tych zapiskach swoją pobożność, stąd też, jak i z wielu innych względów, kronika ta przedstawiała wydatną wartość kulturalno-historyczną. „Wszystko to zapisane było starannie drobnem, biegłem kupieckiem pismem z niemal religiljnym

[1] W liście dra Tomasza Manna do autora nin. szkicu z dnia 9 lutego 1933 r. (z Monachjum) powiedziano: „Es liegt ja nahe, die „Buddenbrooks" mit der „Forsyte Saga" in Parallele zu stellen. Im grösserer Ausführlichkeit ist dies aber noch nicht geschehen".

kultem dla faktów — a wszystko odczytają kiedyś późniejsi członkowie rodziny z takim samym pietyzmem" (j.w.). Poczucie osobistej ważności przejmowało dreszczem. „Jak ogniwa jednego łańcucha — napisał ojciec... właśnie jako część jego nabierało się tego wysokiego i pełnego odpowiedzialności znaczenia, — by czynem i postanowieniem współdziałać w historji rodziny!" Autor rozwija z zadowoleniem artystycznem ogromne swe płótno obrazu życia Buddenbrooków, przypomina rozkwit i atmosferę szczęścia, przytulne tchnienie domu rodzinnego, dobrze znanego w ukochanej przez rodzinę patrycjuszowską Lubece, w której przeżyła szmat czasu w spokoju, a potem w grozie degeneracji i upadku...

W rejestrach parafjalnych nazwisko Forsyte sięga aż do ich początku t. j. roku 1580. Pole nad morzem noszące nazwę „Wielki Forsyte", liczyło 24 morgów. Na tem miejscu stały do czasów Wielkiej Wojny resztki starego, zburzonego domu, z którego kamienie zabrano do okopów. Pole „Wielki Forsyte" — to porosła trawą płaszczyzna nad morzem jasnem, spokojnem, znikającem we mgle. Odżywczy, mocny, słony wiew bił od morza. W zagłębieniu stał ongiś dom wielu pokoleń starych Forsyte'ów, i, jak daleko okiem sięgnąć, żadnego innego domostwa wokoło — przestrzeń, ocean, mewy na skale, i fale, bijące o nią. Tu żyli oni i uprawiali glebę, nabawiali się reumatyzmu, znali natenczas tylko kościół, biblję i najbliższy jarmark, a życie składało się z pracy, pożywienia i spoczynku, wdychali to czyste, wzmacniające powietrze, pili swój jabłecznik, rodzili dzieci i patrzyli, jak one z kolei dorastają — i tak miesiąc w miesiąc, rok w rok. I ten tryb życia był dobry! „Byli twardzi i nieugięci, nie darowywali, nie popuszczali, ni też umierali łatwo" („Saga Forsyte'ów", tom VI, „Łabędzi śpiew"). Była w ich rodzinie długowieczność. Gdy bohater „Sagi" Soames, obejrzawszy „korzenie rodu", zamówił od proboszcza całość zapisek odnoszących się do nazwiska Forsyte i spowinowaconego z niem często Bere,— cieszył się, że tu przybył. Rozdział następujący po opisie nadmorskiego wzgórza „Wielki Forsyte", nosi wymowny tytuł „Jechać dalej!" (rozdz. XII). I tak, jak długi rząd Jolyonów Forsyte'ów „pojechał dalej" od ojczystego wzgórza, ale zachował cechy łączące go z przodkami i nadal tworzył ogniwa, a najmłodszy Jon uczył się czerpać dech prawości z pod krzaczastych brwi dziada — jak Buddenbrooków długo wiodła zasada założyciela ich firmy: „Synu mój, pilnuj za dnia twych interesów, bacz atoli, byś się takich nie imał, któreby ci nocą sen mąciły" — a gdy się jej częściowo sprzeniewierzyli, ułatwili rozwój swej degeneracji, — tak wogóle człowiek, badając swych przodków i ich dzieje, bieg linji to w zwyż, to w dół, — i rozumiejąc przyczyny i skutki, wedle których może orjentować własną przyszłość, — badając, uczy się cenić wysiłki i wyniki przeszłości. A gdy proste zamyślenie się nad tradycją i ewolucją tak dobrze daje odczuć ducha zamierzchłej przeszłości i uczy wskazań dla potomnych, — gdy zwyczajne rozpamiętywanie samej ciągłości rodziny, po kupiecku solidnej („Buddenbrookowie") lub też rolniczej, ale i ogólnie przedsiębiorczej, w handlu i adwokaturze itp. („Saga Forsyte'ów"), będącej symbolem stałych wysiłków i solidnych wyników brytyjskich — daje tyle odrodczych refleksyj, o ileż ich więcej dostarcza realne wspomnienie przewag mocarnych przodków, co zdzierżyli „takie zbroje, takie boje", i — nierzadko, jak zwłaszcza przed 250 laty na polu chwały pod Wiedniem — „tworzyli cud"[2].

Dr. Jerzy Pogonowski.

---

[2] Szkic niniejszy jest fragmentem pracy p. t. „Rodzina w powieści" (Cz. I: Zagranicą. Cz. II: W literaturze polskiej).

Ś. † p.

STANISŁAW

PTASZYCKI

Członek honorowy Pol. Towarzystwa Heraldycznego, Ostatni Metrykant Litewski w Petersburgu, Profesor honor. Uniw. Lubelskiego, Emer. Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych

zmarł w Warszawie d. 20 grudnia 1933 r. przeżywszy lat 80.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Dłuższe wspomnienie pośmiertne zamieszczone będzie w jednym z najbliższych numerów naszego organu.

Sprawozdania i Recenzje

Sochaniewicz K. Dr.: Herb miasta Lwowa. Z 27 ilustracjami w tekście. Bibljoteka Lwowska t. XXXIII. Lwów 1933, str. 79.

Trud przygotowania do druku niniejszej pracy z papierów pośmiertnych przedwcześnie zmarłego heraldyka wzięli na siebie dr. Łucja Charewiczowa i dr. Aleksander Czołowski. Pierwsza zaopatrzyła pracę w bardzo interesujący materjał ilustracyjny, dr. Czołowski zaś skreślił ustęp końcowy, dotyczący projektu herbu Lwowa, o którego zatwierdzenie stara się obecnie zarząd miasta.

Na herbie Lwowa widzimy dwa elementy a mianowicie lwa i bramę miejską. Autor uważa lwa za motyw związany nietylko z miastem, ale i z terytorjum. Wszak herbem ziemi lwowskiej był też lew wspinający się na skałę. A i kapituła lwowska ma w swym herbie trzy lwie głowy i lew też stanie się z czasem godłem całego województwa. Przytaczając dowody natury numizmatycznej i sfragistycznej, jak niemniej posiłkując się analogją z Królestwem polskiem, autor dochodzi do następujących wniosków: 1-mo lew wspinający się na skałę był godłem księstwa względnie województwa ruskiego jako całości, 2-do godło to w tem znaczeniu przysługiwało książętom ruskim i ich dziedzicom, jako władcom kraju, 3-tio a ziemi lwowskiej jako ośrodkowi politycznemu ziem Rusi Czerwonej, 4-to lew w architekturze (brama) jest wyrazem stosunku terytorjalno-dynastycznego.

Na pytanie, kiedy nastąpiło utworzenie herbu miasta, opartego o reguły heraldyki zachodniej, autor nie daje konkretnej odpowiedzi. Rzeczywiście, nie mając bezpośrednich danych, nie można tutaj wyjść poza krąg przypuszczeń. Pewnem natomiast wydaje się być autorowi, iż lew jako godło terytorjalno-dynastyczne (o którem mówi że „mogło być godłem mówiącem o ziemi Lwa" — str. 15) jest starszy od lwa—godła miasta. Naszem zdaniem pewnem tego nazwać nie można; mogło to być równie dobrze godło mówiące o „ziemi Lwa" jak o „grodzie Lwa".

Wszystkie wyobrażenia herbu, jakie posiadamy aż do drugiej połowy XVI w. są wyobrażeniami sfragistycznemi. Najstarsza pieczęć miejska przywieszona do dokumentu z 1359 r. przedstawia lwa, wspiętego na tylnych łapach w bramie o trzech wieżach. Przez okres średniowiecza występują trzy typy pieczęci miejskiej, nie wykazujące żadnych zasadniczych różnic, o ile chodzi o elementy heraldyczne. Obok pieczęci miejskiej posiadamy pieczęć ławniczą; chociaż najstarszy jej odcisk pochodzi z 1412 r, to jednak autor, podobnie jak i Piekosiński, odnosi powstanie tłoku tej pieczęci do wieku XIV-go. Jest rzeczą ciekawą, iż na pieczęci ławniczej lew znajduje się w bramie o jednej wieży. Autor mniema (str. 18), iż jedna wieża symbolizuje ratusz miejski, zaś brama o trzech wieżach całe miasto, że, dalej, ława, nie obejmując swą jurysdykcją całego miasta (niezawisłe sądownictwo ormiańskie), posiadała też godło w postaci umniejszonej (str. 23). Subtelne te wywody autora uznać jednak musimy jedynie za hipotezę.

Na sejmie piotrkowskim, 27 stycznia 1526 r., król Zygmunt Stary wydał dokument, którym zatwierdził herb Lwowa, w takiej postaci, w jakiej go i na najstarszej pieczęci z 1359 r. widzimy. Dokument królewski nie nazywa jednak barw herbu, przypuszczać zatem należy, iż były to barwy naturalne. W 1586 doczekał się herb Lwiego Grodu udostojnienia przez papieża Sykstusa V. Papież miał w swym herbie lwa złotego, trzymającego w łapie trzy srebrne pagórki, nad któremi unosi się złota, ośmioramienna gwiazda. Te trzy pagórki i gwiazdę dozwolił papież przyłączyć do herbu Lwowa, pozostawiając Lwowianom swobodę w sposobie dołączenia tych nowych elementów do ich starego godła. Na papieskiem breve znajdują się barwne wizerunki herbów: papieża i miasta Lwowa. Jest to pierwsze barwne wyobrażenie naszego herbu. W związku ze swobodą, jaką papież pozostawił w ułożeniu herbu udostojnionego, pozostaje fakt, iż jeszcze przez kilka dziesiątków lat używano znaku pierwotnego, nieudostojnionego. Następne zatwierdzenie herbu przyniósł przywilej cesarza Józefa II z 1789 r., który określił też wygląd herbu, zmieniając go o tyle,

iż umieszczał go na niemieckiej tarczy z kartuszem i koroną. Projekt herbu wykonany obecnie przez p. R. Mękickiego, nawiązuje do w. XVI. Na renesansowej, niebieskiej tarczy, uwieńczonej Zygmuntowską koroną, widzimy lwa złotego w bramie z ceglanym murem i trzema ceglanemi wieżami. Z pod korony zwisają końce wstęgi czerwono-niebieskiej z dewizą miasta: Semper fidelis. Pod tarczą herbu na skrzyżowanych gałąskach laurowych zwisa krzyż Virtuti Militari V kl. którym herb został udekorowany w 1920 r. Zaznaczyć należy, iż na herbie, zatwierdzonym przez ces. Józefa II, mur był żółto-szary, słuszną jest rzeczą iż zmieniono go na obecnym projekcie na ceglany, gdyż tylko w ten sposób wytłómaczalne są barwy miasta czerwone i niebieskie (kolor muru i tarczy).

W dodatku do pracy podał śp. Sochaniewicz tekst dyplomu Zygmunta Starego z 27 stycznia 1526, tudzież breve Sykstusa V z 15 września 1586.

Praca Sochaniewicza, będąca wynikiem poważnych studjów autora, jest interesującym i cennym przyczynkiem do heraldyki miejskiej, której zagadnienia są ciągle aktualne, wobec przedłużenia do końca 1936 r. terminu petycyj o zatwierdzenie herbów miast.

Emil Bielecki.

Kozierowski St. ks.: Ród Korabitów— Łomża 1933.

Kanonik Kozierowski wydał niedawno dwunastą z rzędu pracę o pierwotnem rozsiedleniu rodów w Wielkopolsce, tym razem Korabitów. Praca ta, podobnie jak poprzednie, opiera się na bardzo obfitym materjale źródłowym, wydanym drukiem, tudzież rękopiśmiennym, czerpanym z Archiwum Państwowego w Poznaniu. Pomimo bogactwa źródeł, wykorzystanego przez ks. Kozierowskiego, odczuwać się jednak daje brak jednego z nich, a mianowicie ksiąg poborowych — poza ogłoszonemi przez Pawińskiego — znajdujących się w Archiwum Skarbowem w Warszawie, zawierających liczne pieczęcie podatników. Pieczęcie te, o ile się je zbada z należytą dokładnością i ostrożnością, stanowią poważne źródło dla ustalenia rozsiedlenia rodów, wprawdzie tylko w XVI w.

Podział materjału taki sam, jak i w poprzednich pracach tego badacza — rozpoczyna się od imion i przezwisk rodowych. Zbyt wielką przypisywano dawniej wagę temu wskaźnikowi, który się okazał nieraz zawodnym. To też kan. Kozierowski postępuje w ostatniej pracy swojej z wskazaną oględnością, zaopatrując dość liczne imiona uwagami „niewiadomo czy z tego rodu", „niepewne", i t. p.

Pewniejszem aniżeli imiona, a zwłaszcza przydomki (przezwiska), wskaźnikiem przynależności rodowej jest posiadanie dóbr rodowych, które w średniowieczu stosunkowo rzadko wychodziły z rąk rodowców. Z szczegółowych badań ks. Kozierowskiego wynika, iż Korabici rozsiedli się najliczniej w województwie kaliskiem, zwłaszcza w powiecie kaliskim. „Roi się tam szlachta herbu Koráb", jak to słusznie zauważył Parczewski, wydając rejestr poborowy wojew. kaliskiego z lat 1618 do 1620. Znajdujemy w powiecie kaliskim około stu miejscowości należących w XIV, XV lub XVI wieku do Korabitów. W tym powiecie leży wieś parafjalna Chlewo, a w niej kościół tytułu św. Benedykta — imię Benedykt, Bieniasz, dość często powtarza się u Korabitów w tej okolicy — którym przysługuje patronat kościoła już w r. 1355. Cała niemal parafja chlewska należała do tego rodu, również jak i liczne wsie w sąsiednich parafjach. Przypuszczać zatem można, iż tu znajdowała się główna siedziba rodu. Chlewo było gniazdem starej rodziny Chlewskich h. Korab.

Istnieje wprawdzie także stary kościół w Brudzewie w pow. kaliskim, wsi należącej na początku XVI w. do Russockiego h. Korab, niewiadomo jednak, czy wieś ta w średniowieczu była w posiadaniu Korabitów. Imiona bowiem dawnych jej właścicieli, Dersława i Filipa, dość pospolite u różnych rodów, nie dowodzą jeszcze wcale przynależności rodowej. W późniejszych czasach żaden z Korabitów nie przyjął nazwiska od tej wsi.

Oprócz licznych osad Korabitów w wojew. kaliskiem, spotyka się także wiele posiadłości tego rodu w wojew. sieradzkiem, w pow. sieradzkim i szadkowskim. W tym ostatnim znajduje się m. in. Łask, z którego wyszedł najznakomitszy przedstawiciel Korabitów w Polsce, prymas Jan Łaski. Stąd też wzięła nazwisko jedyna możnowładcza rodzina tego rodu, Łascy. Wydała ona kilku niezwykle uzdolnionych mężów, którzy jednak, jak słusznie zauważył ks. Kozierowski, zdolności swoje wyszafowali przeważnie w służbie obcej. Autor umieszcza ciekawą genealogję tej rodziny. Oznaczenie w tablicy genealogicznej b. archidjakona warszaw., a później superintendenta protestanckiego Jana — osobistości zresztą mało sympatycznej — jako „apostaty" nie odpowiada jednak zwykłej rzeczowości, jaką się prace ks. Kozierowskiego odznaczają.

Wieś Podole w pow. szadkowskim nie była starą posiadłością Korabitów, których tam spotykamy w drugiej połowie XVI w. W r. 1412 pisał się stamtąd pewny zupełnie Dołęga, Drogosław z Podola (Łaguna, Pisma 354, Kozierowski, Ba-

dania nazw topogr. wschodn. Wielkopolski II 29). Górki w parafji zadzimskiej tego powiatu, uważać raczej należy za gniazdo Dołęgów Goreckich, aniżeli Korabitów. Paprocki pisze bowiem pod Dołęgą: „Goreccy od Szadku z Sieradzkiego dom starodawny". Nadto w parafji zadzimskiej, znajdowały się i inne gniazda Dołęgów: Otok, Rościeszyn, Zalesie (zob. m. in. Kozierowski, Badania j. w. I 323, II 75, 268). Parafji tej nie można zatem zaliczać do stanu posiadania Korabitów. Wątpliwem mi się też wydaje przypuszczenie, by przydomek Korabitów w Rawskiem, Zadzik, był w jakimkolwiek związku z nazwą Zadzimia.

O dość licznych kolonjach Korabitów na Mazowszu i Podlasiu spotykamy wiadomości dopiero w XVI w. Na Rusi pojawiają się stosunkowo wcześnie Jan z Dmitrowic i Stefan z Sokołowa h. Korab, w r. 1445 (A. G. Z. XIII nr. 2576).

Kaliskie i Sieradzkie są zatem prawdopodobnie pierwotnym terenem rozsiedlenia Korabitów.

W Poznańskiem znajdują się nader nieliczne posiadłości tego rodu w średniowieczu. Kan. Kozierowski skłania się widocznie do wywodzenia nazwy Mierzejewa w pow. kościańskim od Miorsa (Mjorz, Mjerz), według Paprockiego legendarnego przodka Korabitów. Członkowie tego rodu posiadają rzeczywiście na początku XV w. jeden dział w tej wsi. Naganienie szlachectwa jednego z nich w r. 1420 wskazywałoby jednak raczej na to, iż byli oni przybyszami z obcych stron. Rzadko bowiem naganiano szlachcica osiadłego z dziadów pradziadów w danej okolicy.

Omawiając herb Korab, wspomina ks. Kozierowski o wizerunku tego herbu w „roli marszałkowskiej z r. 1461". Jest to oczywiście niedopatrzenie, gdyż jest mu niewątpliwie dobrze wiadomem, iż herbarz arsenalski z XV w., zawierający m. in. także i herby polskie, nie jest ani rolą marszałkowską Mikołaja z Brzezia, marszałka w. kor., ani też dział polski tego herbarza nie powstał w r. 1461, jak chce Piekosiński (zob. Polaczkówna H. Najstarsze źródła heraldyki polskiej).

Korabitów wywodzi Długosz z Niemiec, Paprocki z Anglji. Ks. Kozierowski przywodzi pewne — aczkolwiek nikłe — dane, wskazujące może na pochodzenie ich z Pomorza nadodrzańskiego. Dla drugiej możliwości, którą przytacza, że to „Ślązacy współrodowcy z Łodziami", nie widzę poważniejszych danych, gdyż podobieństwo herbów nie może tu stanowić żadnego dowodu. Pierwotne pochodzenie Korabitów pozostanie — podobnie jak i innych starych rodów polskich— pomimo sumiennych badań, zapewne nazawsze zagadką, a to z braku źródeł dla naszego wcześniejszego średniowiecza.

Praca ściśle naukowa kanonika Kozierowskiego przynosi jednak wiele cennych danych dla rozsiedlenia i historji rodu, tudzież dużo szczegółów o początkach licznych rodzin h. Korab.

Zygmunt Lasocki.

Zagadnienia i Odpowiedzi.

Zagadnienie Nr 183.

Jakim herbem pieczętuje się rodzina Fusieckich? podobno używała herbu Szreniawa. O rodzinie tej mam następujące wiadomości: Wojciech Fusiecki ur. ok. 1800 r., żona Józefa (nazwisko rodowe nieznane), um. po 1863 r. pochowany w Kórniku pod Poznaniem. Synowie jego: Leon um. 1891, pochowany w Sicheniu, żona Aniela z Robowskich oraz Jan, żonaty z Kolską, brali udział w powstaniu 1863 r. Siostry ich: Franciszka za Józefem Szlagowskim, ziemianinem z pod Kórnika i Paulina, zmarła panną.

Proszę o informacje dotyczące herbu tego rodu, przodków Wojciecha, oraz nazwiska rodowego jego żony.

Podobno Bibljoteka XX. Czartoryskich w Krakowie posiada dokumenty, świadczące, że Fusieccy używali h. Szreniawa.

A. S.

Zagadnienie Nr. 184.

W monografji Z. Lasockiego „Dołęga czy do Łęga", w rozdziale traktującym rozsiedlenie Dołęgów w okolicy Łęga w poszczególnych parafjach czytamy, że Zakrzewo w par. Bielsk, z którego pochodzą Zakrzewscy, dziś nie istnieje.

Czyżby miało znajdować się inne w tej okolicy Zakrzewo?—bo znana mi jest dobrze w par. bielskiej wieś tej nazwy, granicząca z Giżynem, o którem pisze autor.

Jerzy Jasiński
Członek P. T. H.

Odpowiedź na zagadnienie Nr. 177.

Rodzina Stokalskich używa tytułu hrabiowskiego na podstawie czysto urojonej, że pochodzi od mitycznego Dzierżykraja, komesa na Człopie (miał istnieć w latach 950—980). W rzeczywistości jest to ród pochodzenia względnie niedawnego, najwyżej z połowy XVIII w. (Ostrowski, Księga herbowa rodów polskich sub nomine, i Kosiński, Przewodnik heraldyczny t. V, str. 470).

S. D.

Członkowie Polsk. Tow. Heraldycznego.

Przystąpili w charakterze Członków Zwyczajnych do Oddziału Warszawskiego z dniem 1 stycznia 1934, wpłacając wpisowe po zł. 5 — (do Zarządu Głównego P. T. H.):

Glinka Jan — Hotel Ritz, Białystok
Pajewski Janusz dr. — ul. Piusa XI Nr. 47, Warszawa
Taylor Edward prof. dr. — ul. F. Skarbka Nr. 29, Poznań

Składkę członkowską za rok 1933 wpłacili po 24 zł.:

Do Oddziału Warszawskiego: Krasicki hr. August (12 zł.), Sobieszczański - Rogala Ignacy, Stecki Bolesław (12 zł.), Stępczyński Szczęsny, Szymanowski - Korwin Eustachy, Tański Stanisław (12 zł.).

Składkę członkowską za rok 1934 wpłacili po 24 zł.:

Do Oddziału Warszawskiego: Borkiewicz Ignacy, Dunin Juljusz, Glinka Jan (12 zł.), Jełowicki Bożeniec Adolf Ks. Bsp., Meysztowicz Aleksander, Ostaszewski-Ostoja Adam, Pajewski dr. Janusz (12 zł.), Paszkowski Wacław Dominik, Świtkiewicz Józef Ks., Tański Stanisław (12 zł.), Taylor Edward prof. dr., Walewski-Colonna Kazimierz, Walewski-Colonna Zbigniew.

Upraszam i wzywam bardzo usilnie P. P. Członków P. T. H. o natychmiastowe wpłacanie składek członkowskich za rok 1934 na odnośne konta Oddziałów P.T.H. do P.K.O.

Jerzy Odrowąż-Pieniążek.
Skarbnik P. T. H.

Résumés français des articles.

Les résultats des travaux accomplis par la Société polonaise d'Héraldique et son programme d'avenir par le professeur **Ladislas Semkowicz.**

Discours prononcé par le président d'honneur de la Société à l'occasion du 25-e anniversaire de sa fondation, fêté le 11 décembre 1933.

La généalogie de Michel Chalecki par **S. M. Kuczyński**, docteur-ès-letres.

Etudiant les origines des Chalecki de Chalcz, bien connus dans l'histoire du Grand-Duché de Lithuanie, l'auteur explique pourquoi deux familles tartares qui n'ont rien de commun avec eux, portent ce même nom. Il prouve ensuite que Michel Chalecki, ambassadeur d'Alexandre le Jagellon auprès de l'Horde d'Or en 1501, était un petit-fils de Paul Miszkowicz qui avait reçu le domaine de Chalcz en 1437.

Les „Buddenbrooks" et la „Forsyte „Saga" par **Georges Pogonowski**, docteur en droit.

Dans ces pages extraites d'un ouvrage d'ensemble sur „la famille dans le roman" l'auteur compare l'origine des Buddenbrook et celle des Forsyte suivant les célèbres romans de T. Mann et de J. Galsworthy soulignant le rôle joué par la tradition dans la vie de ces deux familles.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Oskar Halecki**, zastępca: **Zygmunt Wdowiszewski.**
Członkowie komitetu redakcyjnego: **Stanisław Kętrzyński i Józef ks. Puzyna.**

Wydawca: Oddz. Warsz. Pol. Tow. Herald. w osobie S. Kętrzyńskiego.

Druk L. Nowaka w Warszawie, Warecka 12, tel. 244-99.